

## Moje wspomnienie o śp. Ojcu Franciszku Wilczku

Mieszkam w diecezji kaliskiej, mam 69 lat. Dotarł do mnie numer specjalny „Głosu Pocieszenia” wydany w związku ze zgonem Ojca Franciszka – poświęcony wspomnieniom o tym wielkim Kapłanie. Wiadomość o Jego śmierci, a zarazem narodzeniu do Życia, wywołała u mnie głęboką zadumę i pobudziła do refleksji. Czuję wewnętrzną potrzebę podzielenia się moimi wspomnieniami o spotkaniu z tym małym wzrostem, a wielkim duchem Ojcu Franciszku.

Ojciec Franciszek to był KTOŚ! To nie był zwykły, przeciętny kapłan czy ojciec zakonny. Ten Ojciec, był jak ojciec. Jak mój nieżyjący śp. Ojciec. On dał mi odczuć, jakim jest mój Bóg, mój Ojciec niebieski.

Mnie, ateistę, katolika „wierzącego lecz nie praktykującego”, w 1971 roku Opatrzność Boża z terenu obecnej diecezji kaliskiej, gdzie nadal mieszkam, skierowała do krated Jego konfesjonału. Przyjechałem nie po to, aby się wyspowiadać. Miałem zostać ojcem chrzestnym dziecka mojej siostry mieszkającej na terenie parafii pw. św. Klemensa Dworzaka. Ponieważ potrzebna była kartka potwierdzająca odbycie Spowiedzi św., poszedłem do Niego. Ale nie z prośbą o spowiedź, lecz aby wyrzucić ze swego serca żale do Kościoła, do którego należałem. Miałem pretensje, że nie wystarcza urzędowy dokument z pieczęcią, podpisem, potwierdzający mój katolicyzm – akt chrztu św. Po co jakieś karteczki? Takie było moje wówczas rozumowanie.

Ojciec Franciszek zapytał tylko, od kiedy nie praktykuję i dlaczego? I pozwolił mi dalej mówić. Cierpliwie słuchał, słuchał, nie przerywał. Powiedziałem Mu, że nie mam przekonania do katolicyzmu. Widzę wielką rozbieżność pomiędzy wyznawaną wiarą a postępowaniem przeciętnych katolików, wśród których żyję. Przychodzą do kościoła, a tylko nieliczni przystępują do Komunii św. Rozumiem, czują, że nie mogą, grzechy nie pozwalają. Dlaczego zatem nie idą do Spowiedzi św.? Przecież kapłan siedzi w konfesjonale, czeka. Po co przyszedli do kościoła? Jak widzowie do teatru? Jaka to wiara? A po godzinie wychodzą ze świątyni z poczuciem spełnionego obowiązku. Sprawa na tydzień odfajkowana. Ja tak nie chcę! Nie mam przekonania, nie chcę udawać, odgrywać roli aktora czy widza. Chcę być sobą.

Jak już wyrzuciłem wszystkie żale z siebie, Ojciec powiedział do mnie: Wiesz, podobasz mi się. Tak trzeba. Jak to? On mnie chwali? Wielkie zdziwienie u mnie. Zamiast nagany – pochwała? A Ojciec dalej: Dobrze, że nie chcesz udawać, że chcesz być sobą. Nie możesz być letni – ani zimny, ani gorący. Nie karcił, nie używał wielkich słów. Pokaleczonego, uwikłanego w ciernie, uważając, aby nie zranić, nie zrazić też, ze spokojem, delikatnie przywracał do zdrowia, do życia. Życia z Bogiem i dla Boga. Nie pamiętam już, jakich argumentów wtedy używał. Zapamiętałem tylko, że mi powiedział: Widzę, że jesteś człowiekiem myślącym. Posłuchaj teraz mnie, pomyśl, czy ja nie mam racji. Zapamiętałem też łzy, jakie mi spływały po twarzy. Zrozumiałem swój błąd.

I tak rozpoczął się mój powrót do Boga. To dzięki Niemu, dzięki Ojcu, że kiedyś zechciał wypowiedzieć Bogu swoje „fiat”. To dzięki temu, że w konfesjonale pełnił rolę narzędzia w ręku Pana. Narzędzia, które nie kalecząc, przeorało głęboko moje zachwaszczone sumienie. Przygotowało jego glebę na przyjęcie rzucanego przez Pana ziarna. Swoje perypetie z powrotu do owczarni Pana opisałem kiedyś i zamieszczono je w wakacyjnym numerze „Głosu Pocieszenia” w 1998 r.

Ojcze Franciszku! Ja, syn marnotrawny, staram się od tamtego dnia, aby gleba, którą uprawiałeś, przygotowałaś na przyjmowanie Słowa, nie zarastała ponownie cierniem. Aby ziarna rzucane w nią wydawały plon, który zapewnia życie. A tobie, Ojcze, za tamte przełomowe chwile w moim życiu, mówię dzisiaj: BÓG ZAPŁAĆ. Niechaj Ten, któremu służyłeś swoim życiem, swoim oddaniem, jako Jego narzędzie, obdarzy Ciebie radością niekończącego się życia w Jego obecności. Amen.

*Stefan z diecezji kaliskiej*